

ISSN 1733-523X



KATOLICKI BIULETYN CZARNEGO

Wydawany przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich przy
parafii p.w. Św. Jody Tadeusza w Jeleniej Górze

Ukazuje się od 1998r.

Nr 47/3/2008.

BOŻE NARODZENIE



*To Człowiekiem stał się Syn samego Boga,
To Człowiekiem chciał być Syn samego Boga.
Miłość mi wszystko wyjaśniła... / Jan Paweł II/*

*Zdrowych, Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia
i wszelkiej pomyślności w Nowym Roku
Drogim Parafianom życzy Proboszcz*

Ksiądz Jerzy Gniatczyk

Od Redakcji



Kolejne Święta Bożego Narodzenia i kolejny, 47 numer Biuletynu oddajemy do rąk Państwa. Obrodziło nam tym razem ilością autorów. I bardzo dobrze, tematy typowe, ale trudno się nimi znudzić, bo związane są ze Świętami, sprawami lokalnymi, pielgrzymowaniem, zwiedzaniem i niestety także jest trochę ocen bieżących. Trudno, od nich nie można uciec, jak i od trudnej rzeczywistości, w której żyjemy. Nie można milczeć i chować głowy w piasek ani zapomnieć, jak wiele złego dzieje się na świecie. Na oczach obojętnego świata zabijani są nasi bracia chrześcijanie w

Indiach, Iraku, Wietnamie i innych krajach. Oczywiście, nie tylko oni, bo też i Tybetańczycy i ludność plemienna ginie w bratobójczych walkach w Afryce. Życie ich wszystkich jest jednakowo warte dla Boga, ale czy dla tego świata też? Można wątpić. To tylko część problemów. Do tego dodajmy stałe wysiłki mające na celu wyrugowanie obecności chrześcijaństwa z kultury, zwyczajów a nawet historii i to w krajach wysoko rozwiniętych o rodowodzie chrześcijańskim. Atakowana jest tradycyjna rola i postać rodziny. To boli, szczególnie, że dla nas chrześcijan nadchodzą najbardziej **Rodzinne Święta w Roku**. Bez nich świat straciłby chyba resztkę nadziei na istnienie dobra.

Jakże chciałoby się, aby w te piękne święta nie było problemów większych niż to, jakie kupić prezenty i jakie ugotować potrawy wigilijne, a na Sylwestrową zabawę – dokąd pójść lub gdzie spędzić Nowy Rok? W górach czy nad morzem, a jeśli tak to, nad jakim? Jak duży datek oddać na cele społeczne....



Dla poprawy nastroju, podamy kilka przepisów kulinarnych. Powspominamy także pielgrzymkę do Fatimy oraz zrelacjonujemy nieco bliższą, a także pożyteczną wyprawę Księdza Proboszcza z naszymi ministrantami do Warszawy i obchody Święta Niepodległości.

Miło nam powitać p. Wojciecha Jankowskiego na naszych łamach z artykułem o różnych fobiach i protestach w Polsce.

Przedstawimy też nowych sąsiadów na Czarnem, dzięki którym rozpoczął działalność chór w naszej parafii.

Życzymy Państwu miłej i pożytecznej lektury i pogłębionej refleksji nad naszą codziennością.

Redakcja



„Z duszpasterskiej teki”

Adwent-rekolekcje-Zabobrze-14-12-08

Adwent 2008. Po raz kolejny w naszym życiu Bóg stawia nas wobec tajemnicy swojego pochylenia się nad człowiekiem, gdy staje się jednym z nas w Tajemnicy Bożego Narodzenia... Jezus swoim przyjściem na świat, świat ten przebóstwia, dopełniając w ten sposób dzieła stworzenia...

Kilkaście dni temu przewodniczyłem nabożeństwu pogrzebowemu... pogrzeb 32-letniej kobiety; wypadek komunikacyjny, wybudowali się na Czarnym; w styczniu była pierwsza kolęda, ucieszyłem się, że mogę dzielić ich radość i dumę. Rozpoczynają przecież kolejny etap swojego życia. Tym razem – jak to się zwykło mówić – „na swoim.” Młodzi, pracowici, pełni entuzjazmu, szczęśliwi... Pamiętam słowa matki; chcemy by nasza córeczka przyjęła I Komunię... Mama dziecka I-komunijnego pierwsza stanęła przed Bogiem... Niezbadane są wyroki Boże... W czasie odprowadzania do grobu nasza mnie refleksja; choć jestem naznaczony chorobą od kilku już lat, niekiedy wypowiadałem słowa modlitwy „wierzę w żywot wieczny” bardziej z posłuszeństwa św. wierze, z posłuszeństwa Kościołowi, niż ze świadomości, że to może być realne wkrótce i dla mnie... Szybko zrobiłem rachunek sumienia...

Konkretny Jan powołany konkretnie przez Pana wołał, przygotujcie drogę dla Pana! Podchodzili do niego jego rodacy, pojedynczo, konkretni ludzie, jeden po drugim; wyznawali grzechy i przyjmowali chrzest... Swoiste rekolekcje... Podejściem tym każdy wyznawał wiarę, każdy też potwierdzał, że jest świadomy swojego wybrania...

My też Kochani od momentu chrztu jesteśmy wybrani. Życie każdego z nas zyskało inny wymiar, mamy przystęp do Stwórcy, do Ojca... Przez chrzest wchodzimy w sfery przebóstwionego świata, co więcej; w życiowy dialog ze Stwórcą. I to każdy z nas może swoim życiem odpowiedzieć owocnie... I to jest najgłębszy sens wiary. To jest treścią

wiary. Mówi się: personalizm wiary. Każdy z nas z osobna obdarowany życiem, i miłością Stwórcy odpowiedzieć wiarą; miłością na Miłość... W rodzinie, w sąsiedztwie, w pracy, korzystając z doświadczenia, jakie niosą przeżyte lata, korzystając z wykształcenia, korzystając z zajmowanego stanowiska czy wykonywanej pracy... Im większa świadomość, im większa harmonia, tym dojralsza wiara...

A jak jest na co dzień? Jakże często anemicznie! Dlaczego? Jedną z przyczyn to ta, że ulegamy iluzjom świata bez Boga! Powaby tego świata stają się zbyt wielką, pokusą dla współczesnego ucznia Jezusowego. Nie widzimy tego? Przyjrzyjmy się temu na przykładzie TV i np. internetu. Tylko proszę nie myśleć, że Rekolekcjonista jest tak zacofany, że wszystko w czambuł będzie krytykować! Nie! Sam z tych mediów korzystam. Jednak zauważmy; za przyciśnięciem guzika bez podnoszenia się z fotela przemieszczamy się niejako na różne kontynenty, tu Afryka, a tu Australia, a tu... Manhattan w Nowym Jorku, podglądamy, bo przecież nie uczestniczymy, różne dyskusje, nawet wysyłamy niekiedy SMS-y popierające, bądź krytykujące, oceniamy, wyrabiamy sobie poglądy; stajemy się sędziami. Tylko tak naprawdę ani nie nawodnimy w ten sposób 1 cm² pustyni, ani nie damy kromki chleba głodnym np. w Tybecie czy Korei. Ale za to, jakie mamy mniemanie o sobie! A dzieci w sąsiedztwie, może nawet w tej samej klatce w naszym bloku dalej głodne. Ale my wiemy; oni powinni, Kościół powinien, mówili przecież w telewizji... I to się udziela, zatacza coraz szersze kręgi... i przenosi się coraz wyżej i z coraz większym zadęciem. Ostatnio ponoć UE załamuje ręce nad niedolą wilków w Polsce, zapominając, że swoje dawno już wytłukła... a na pomoc rodzinom wielodzietnym jakoś ciągle pieniędzy małutko, oj małutko... Potem, w momencie najmniej spodziewanym, przyjdzie nam zamknąć oczy i

to nie my będziemy sędziami, ale Jezus i będzie nas sądził nie z tego czegośmy się naoglądali, ale właśnie z uczynków miłości... Ostatnio rozmawiałem z wdowcem - mężem tej pani, która zginęła; 6 grudnia w sobotę rano, na kłamce swego domu znalazł paczki od św. Mikołaja; dla dzieci i dla siebie... „takich mam sąsiadów proszę księdza...”

Jednak uleganie iluzji –Drodzy- to nie wszystko. Świat bez Boga widząc nasze rozdziawione buzie z zachwytu - po prostu z nas szydzi... Np. w Niemczech, - o czym sami przecież na pewno wiecie - w niedziele i święta markety są zamknięte. W trosce też o sprzedających, a u nas? Ponoć w imię demokracji... Usłyszałem, w TV to mówili - pod zarzutem duchownego; wy byście chcieli, żebyśmy tylko do kościoła latali... ładnie prawda ?

Św. Łukasz w Ewangelii już 2000 lat temu napisał przypominając słowa Jezusa: „Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność, Ale ponieważ **nie jesteście ze świata, bo Ja was sobie wybrałem** ze świata. Dlatego świat was nienawidzi.” (Łk 15,19), Nie jesteście ze świata! Słyszysz? I nie musisz się tego wstydić! I po to są przykazania, byś swego życia nie upodlił, a w ostatecznym rachunku nie przegrał! Ordynariusz warszawski ks. Biskup Nycz trafnie powiedział przy okazji Św. Zmarłych: „pamiętajmy, chrześcijanie; wszyscy mamy podwójne zameldowanie; tu na ziemi – czasowe. Stałe tam, u Boga.”

Nie jesteś ze świata, bo poprzez chrzest jesteś zanurzony w Bożą rzeczywistość, w Bożą miłość, w Boży pokój... Zechciej z tego skorzystać... A świat idzie obok, jakoś niżej. Niech idzie, Stwórca sobie poradzi. Ten świat ma swoich bożków i swoje przykazania. Pamiętajcie? Np. „róbta co chceta”! . Nie widzicie tego sami? Dziś podam tylko jeszcze jeden przykład, bo czas jest nieubłagany. Drodzy, pomyślmy; czemu służy reklama? Ano, by ludzie więcej i bezmyślniej kupowali... większe obroty, większe podatki, więcej środków na inwestycje, (nie zawsze w Polsce) itd., itd. A wszystko tak naprawdę jest oparte na zaprzeczeniu X przykazaniu, nie jest tak? Nie pożądam rzeczy bliźniego... No i co?... Nawet dzisiaj u progu 3 tys. naszej cywilizacji ludzie trują się w pogoni za towarem, bo nowy market otworzyli, będą ceny promocyjne i atrakcyjne towary, bo jeszcze sąsiadce oko zbieleje, gdy zobaczy! A za parę miesięcy to samo będzie można kupić spokojnie i pewnie za pół ceny..., bo market musi sprzedawać – po to powstał... Owczy pęd tylko? A może próżność, pycha, pożydlwość? Jak nam świat przygrywa, tak tańczymy... Ale czy naprawdę tak musimy? Co gorsza, taka postawa przenosi się na atmosferę, na życie kościoła. Zaangażowanie? Niech inni to robią, ja będę oceniać, osądzać i krytykować. To mi wychodzi najlepiej! A jednak to ty będziesz kiedyś sądzony i to nie z perfekcji w osądzaniu, ale z uczynków miłosiernej miłości...

Ks. Jerzy Gniatczyk

MIESZKAJĄ POŚRÓD NAS

Gościem naszego Biuletynu jest pani Dorota Królikowska, która w tym roku wraz z rodziną przeprowadziła się na Czarne. Opiszemy, jak po wielu latach spełniło się jedno z marzeń Księdza Jerzego, czyli jak doszło do zorganizowania chóru w naszej parafii.

Red.: Proszę najpierw o garść informacji o sobie.

D.K.: Urodziłam się w Cieplicach, chodziłam do „Żeroma”, a potem ukończyłam studia w Zielonogórskiej WSP z Wychowania Muzycznego oraz Podyplomowe Studia Muzykoterapii. Mam troje dzieci: Łukasza, Anię (już dorosłych) i małego Kacperka. Obecnie pracuję w Szkole Podstawowej Nr 3 w Cieplicach, gdzie uczę przedmiotów artystycznych i gdzie również prowadzę chór szkolny.

Red.: Nauczanie muzyki to jedna sprawa, skąd jednak to zamiłowanie do muzyki chóralnej?

D.K.: Tak się złożyło, że lubię muzykę chóralną, szczególnie, gdy współbrzmi ona z piękną scenerią zabytkowego kościoła lub sali koncertowej. Kiedy mieszkałam i pracowałam przez kilkanaście lat w Lubomierzu, w Studium Nauczycielskim (przekształconym potem w liceum), jako nauczyciel muzyki, odkryłam walory tamtejszego pięknego kościoła.

Powstał tam chór parafialny PLACIDUS, który długi czas prowadziłam i który może poszczycić się wieloma sukcesami. Był to między innymi udział we mszy św. na Legnickim Polu podczas wizyty Jana Pawła II 2 czerwca 1997r, śpiew podczas uroczystej mszy św. z okazji podniesienia kościoła w

Krzeszowie do rangi Bazyliki Mniejszej we wrześniu tegoż roku oraz oprawa liturgiczna mszy świętej w Kaplicy Obrazu w Sanktuarium na Jasnej Górze w Częstochowie. Osoby, które należały do tego chóru zawsze będą zajmowały szczególne miejsce w moim sercu.



Próba chóru w salce parafialnej

lokalizacją, słowem wymarzone miejsce do mieszkania.

Red.: Po przeprowadzce trzeba było pewnie pójść w niedzielę do kościoła...

D.K.: Tak, poprosiliśmy wtedy Ks. Jerzego, aby poświęcił nasz dom. W czasie rozmowy zapytałam, czy czasem nie chciałby mieć u siebie w parafii chóru? Dodałam, że mogę podjąć się tego zadania. Ksiądz Proboszcz odpowiedział, że bardzo by chciał. Entuzjazm, z jakim to pragnienie wyraził utwierdził mnie w przekonaniu, że realizowanie mojej pasji trafiło na przyjazny i bardzo możliwe, że i „urodzajny grunt”. No i zaczęliśmy działać. Spotykamy się na razie w piątki po mszy św. wieczornej w salce katechetycznej na plebanii. Właśnie zbliża się okres świąt Bożego Narodzenia – okres radosnego kołędowania, opracowujemy więc kilka kołęd.

Red.: Kiedy usłyszymy chór oficjalnie?

D.K.: Myślę, że na Pasterce. Będzie o godzinie 24, prócz samego śpiewu, mamy w

Red.: Co było dalej?

D.K.: Potem przenieśliśmy się do Cieplic, gdzie mieszkaliśmy z mężem kilka następnych lat, ale pasja chóralna trwała, można powiedzieć w ukryciu. W końcu nadarzyła się okazja, całkiem niespodziewana, że mogliśmy przeprowadzić się tu, na Czarne. Gdy zobaczyłam to miejsce, od razu postanowiliśmy z mężem, że jak mieszkać, to tylko tutaj. Są tu piękne widoki, bliskość przyrody, dobra

planie pewną niespodziankę, ale to tajemnica. Zapraszam wszystkich Czytelników do udziału w Pasterce.

Red.: Jak się pracuje u nas? Czy są już chętni do śpiewu?

D.K.: To dopiero początki, jest kilkanaście osób od młodzieży aż po osoby na emeryturze. Wszyscy garną się do śpiewu, ale brak mi trochę męskich głosów. Mam nadzieję, że w końcu się zjawią. Dodam, że od dawna w działalności chóru wspiera mnie dzielnie mój mąż Zdzisław, na co dzień budowlaniec. Od lat zawsze pomagał mi montować nagłośnienie, oświetlenie, robił zdjęcia i dbał o oprawę zewnętrzną. Kiedyś zabrakło mi na występie w ogóle głosu męskiego i wtedy on uratował cały występ. Odtąd został przyjęty do chóru jako bas i nie wyobrażam sobie koncertów bez udziału męża.

D.K.: Życzę więc udanego naboru do chóru i sukcesów wokalnych. Dziękuję za rozmowę

Pamiętnik pielgrzymy

Niedziela 27 kwietnia 2008

Zbiórka przed portiernią o 6:00 i wymarsz w stronę bazyliki na mszę św. o 6:30. Ranki w Portugalii o tej porze są chłodne, do tego podmuchy wiatru każą nam zwawo iść do kaplicy przy bazylice. Przed nami Włosi nie mogą skończyć swojej mszy św. na czas, ale dobrze ich rozumiemy. Teraz kolej na Polaków. Msza św. dla naszej grupy gromadzi także inne grupy z Polski. Koncelebruje ją 5 księży, ale z pewnością nasz Ks. Jerzy jest najwyższy. Radością jest słuchanie mszy św. w takim jak to miejscu w języku ojczystym. My także kończymy z opóźnieniem. Wracamy do pensjonatu na śniadanie. Jest to śniadanie w stylu południowym, tzn. trochę pieczywa, kosteczka masła

mlęko, kawa, herbata. Kto liczy, że naje się do syta, jest w błędzie. Mamy godzinę wolnego. Uzupełniam kalorie o domowe zapasy wafli i dopiero wtedy czuje siły do dalszych trudów dnia. O 10 wracamy na plac przed bazyliką, ale z racji niedzieli, trudno jest zwiedzać ją i przyległe obiekty. Kierujemy się na pole w pobliżu miejsc objawień, pozostawione w niezmiennym stanie od czasu objawień najpierw Anioła a potem Matki Bożej trójce dzieci z Fatimy w 1917r. Słońce praży, a my w skupieniu ruszamy polną drogą pośród niewysokich drzew, krzewów i łąk, mijając i rozważając powoli kolejne stacje Męki Pańskiej



Modlitwne skupienie podczas drogi Krzyżowej

Mieszają się obrazy z drogi Zbawiciela z krajobrazem łąk i okolicznych wzgórz. Upał, pragnienie i zmęczenie powoli dają się we znaki. Pod koniec, na wzgórzu podczas modlitwy indywidualnej i dziękczynienia, coś w nas pęka i płyną łzy. To była naprawdę dobra droga

Poniedziałek 28 kwietnia 2008

Rano odwiedzamy supermarket z dewocjonaliami w Fatimie. Sklep wielkości naszego Kauflandu. Jest tam wszystko, co może być przydatne w sprawowaniu kultu: obrazy, rzeźby, figurki, sprzęt i ubiory liturgiczne, różance, krzyże, pocztówki, książki, wina mszalne i wiele innych. Po zaopatrzeniu w dewocjonia jedziemy w stronę Nazare. Miasteczko leży nad Atlantykiem na malowniczym wybrzeżu klifowym o wysokości do 110m. Tam też stoi kościół pw. Drewnianej figurki NMP. Według tradycji miał ją wyrzeźbić św. Józef z Nazaretu. Kościół o surowym z zewnątrz wyglądzie, ma w środku wspaniałą wystrój. Niestety, nie można robić w środku zdjęć. Ciekawym szczegółem jest ozdabianie ścian płytkami ceramicznymi ze scenami i motywami religijnymi. Poniżej klifu rozciąga się dolna część Nazare pełna kafejek i sklepów z pamiątkami. Zgodnie z poradą

krzyżowa. Zbliżyła nas do Boga i między sobą. Po krótkim odpoczynku w cieniu sosen i oliwek udajemy się do pobliskiej wioski, w której mieszkali Łucja, Hiacynta i Franciszek.

przewodnika zaczynamy od wizyty w restauracji, gdyż po 14:30 nie sprzedaje się w Portugalii obiadów. Próbuujemy, zatem kilku lokalnych specjałów, tj. krewetki, gotowane ryby w warzywach Caldereira i Robala, czyli okoń morski. Po zregenerowaniu sił udajemy się na szeroka, piaszczystą plażę nad błękitnym Oceanem Atlantyckim. Plaża jest wspaniała, ale piach grubszy i bardziej szorstki niż nasz bałtycki. Za to fale wyższe i dość niebezpieczne. Z łatwością przewracają nieostrożnego śmiałka, a co gorsza, wciągają do oceanu, gdzie czekają wyższe i bardziej niebezpieczne fale. Wrażenia z kąpieli w oceanie są niezapomniane, no może woda trochę zimna, ale przecież to kwiecień. Żal wracać znad oceanu, ale czas nieubłagane płynie. Żegnamy się więc z plażą i wodą, zabierając na pamiątkę muszle i piasek. Wieczorem msza św. i różaniec fatimski W FATIMIE.

Mirosław Ludorowski

Z ministrantami w Stolicy....



W czasie jednej z luźnych rozmów z chłopcami wyszło, że żaden jeszcze w Warszawie nie był. Spojrzałem w kalendarz; są wolne dni w okolicach Święta Niepodległości. Stan konta; póki co, pozwala, pogodę zapowiadają ładną, Ks. Dziekan deklaruje możliwość zastępstwa, lekarze – jeszcze nie wołają... No to św. Judo Tadeuszu – prowadź! Pojadą najstarsi i aktywni... W końcu

zwycięzców Piłkarskiego Turnieju z ok. 900-lecia Jeleniej Góry Ministrantów o Puchar p. Jerzego Łuźniaka trzeba uhonorować. Drugim opiekunem będzie nieoceniony p. Piotr. 9 listopada, po nabożeństwach i obiedzie udaliśmy się autkiem do Wrocławia (tutaj ukłon w stronę p.Józefa Ożgi; on nam to umożliwił), a stamtąd Intercity do Warszawy . Przed północą leżeliśmy w łóżkach dzięki gościnności O. Pallotynów. Rankiem, po nabraniu sił na Eucharystii i śniadaniu ruszyliśmy zwiedzać. Wprawdzie mamy przed sobą cały dzień, ale i program bogaty... Oto przebudowa stadionu X-lecia, a teraz Muzeum Powstania Warszawskiego – rewelacja. To, co najbardziej utknęło piszącemu te słowa, to fragment zasłyszanej rozmowy. Mówiła starsza pani do dorastającego syna; „tu na zdjęciu twój dziadek, a tam – stryj. Obaj zginęli.” Po zaopatrzeniu się w pamiątkowe luźne kartki z kalendarza opisujące dzień po dniu powstanie, a rozmieszczone na specjalnych hakach, w różnych miejscach ekspozycji (świetny pomysł, każdy chce mieć komplet, więc człowiek w każdą dziurę zajrzy w „poszukiwaniu” tychże), ruszyliśmy do Wilanowa. Pałac i kościół króla Jana III Sobieskiego. Nawet ten w Wojanowie się nie umywa- stwierdziliśmy autorytatywnie i po obiedzie poszliśmy w stronę kościoła Opatrzności. Patrząc na ciągle rozbudowywane blokowisko Wilanowa, to nie taki on duży, a z obietnicy danej Bogu – trzeba się wywiązać. Choćby i po 200-tu latach, jeśli tylko jest taka szansa! W drodze powrotnej – Łazienki. „Jakiś facet pod drzewem!” – zażartował któryś z chłopców. Pod pomnikiem Chopina, zdjęcie trzeba zrobić! Wiedzieliśmy to wszyscy i cierpliwie czekaliśmy w kolejce... Pawie niemal oswojone dumnie prezentują swe wdzięki choć to jesień i ogony już nie takie... No i Złote Tarasy – duże targowisko mające feerią różnobarwnych świateł i towarów... U nas takiego nie ma! Może to i dobrze? O zmroku wracamy na spoczynek...

Rano 11.XI, po śniadaniu udajemy się na Żoliborz z pielgrzymką do ks. Jerzego Popiełuszki. Msza za Ojczyznę o godz.10. Spotykam w zakrystii znajome twarze kapłanów... Ostatni raz celebrowałem tu na pogrzebie Jurka... Jakoś to miejsce boli... Po Mszy św. i zwiedzeniu małego miejsca pamięci w podziemiach kościoła udaliśmy się w na Pl. Marszałka Piłsudskiego. Nie trzeba było pytać o drogę, zewsząd ciągnęły tłumy młodych i tych wcześniej urodzonych. Towarzystwo międzynarodowe. Podniosłe i godnie... Dumni, że niepodlegli... Po uroczystościach – na Starówkę. Nieprzebrane tłumy... Warszawa świętuje – my wraz z nią i to nie na doczepkę... Przecież to też nasze święto... Po południu wracamy po bagaże, jeszcze wspólne zdjęcia i na przystanek, na PKS, by o 5 rano znów znaleźć się w Jeleniej Górze. A w Warszawie pierwszy raz, byliśmy z naszym księdzem... Warto było!

KS. Jerzy Gniatczyk



Poznajemy komunikację Stolicy



Po noclegu u Pallotyńów



Powstaje nowy Stadion X-lecia



Buduje się Kościół Opatrzności Bożej...



Pod pomnikiem Chopina...



Król Zygmunt III



Złote Tarasy



Warszawa nocą...



Msza św. za Ojczyznę w Kościele na Żoliborzu



Przy grobie księdza Jerzego Popiełuszki



Przed muzeum księdza Popiełuszki



Msza św. za Ojczyznę w Kościele na Żoliborzu



Przy Grobie Nieznanego Żołnierza



Manifestacja na Placu Piłsudskiego



Marszałek Piłsudski ma powody do zadumy



Grób Nieznanego Żołnierza



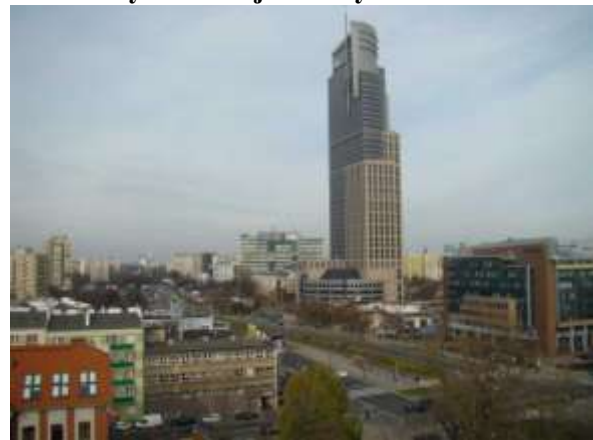
Parada Ułanów



I żołnierzy armii sojusznicych...



Ulice Warszawy świętują



Do zobaczenia, Warszawa...

Lęk przed nowym

Dostałem elektroniczną pocztą list, w którym nieznanymi mi bliżej ludzie straszili mnie, że jedzenie potraw przyrządzanych z genetycznie modyfikowanych roślin nieodwołalnie wywoła straszliwe spustoszenia w moim organizmie oraz ogólnie zagrozi biologicznemu życiu na całej ziemi oraz domagali się, żebym protestował wraz z nimi przeciw takim roślinom.

Przypomniałem sobie brytyjskich chłopów z początków XIX wieku, którzy głęboko wierzyli, że przejazd pociągów w pobliżu ich pastwisk odbierze krowom mleko. W jaki sposób pociąg ma to uczynić hodowcy krów nie wiedzieli, ale nie przeszkadzało im to gorąco wierzyć w złe moce lokomotyw i twardo sprzeciwiać się kolei żelaznej.

Autorzy elektronicznego listu - jak ciemni brytyjscy chłopcy - nie potrafili wyjaśnić, w jaki sposób genetycznie modyfikowane rośliny wywołać mają tak tragiczne zmiany w moim organizmie oraz na całej planecie i na czym te zmiany miałyby polegać. Zdają się nie rozumieć, że wszystkie roślinne potrawy, które jedzą przyrządzone zostały z roślin powstałych właśnie w wyniku wymiany genów albo przypadkowej, albo zamierzonej przez rolników i ogrodników. Bo wymiana genów to jeden z mechanizmów ewolucji, zdaniem biologów najnaturalniejszy z naturalnych procesów, który z drobin białka wytworzył życie, a z życia rozum. Tylko dłaczego u wielu tak mały?

Na dowód szkodliwości roślin genetycznie modyfikowanych antygenetyczni aktywiści przytaczają wyniki ankiety pokazującej, że większość Polaków podziela ich strach. Gdyby komuś w XIX wieku przyszło do głowy ankietować brytyjskich chłopów, też przekonali się, że większość boi się parowozu. I być może do dziś nie byłoby kolei.

Z Pomorza nadchodzą wieści, że tamtejsi rolnicy sprzeciwiają się stawianiu elektrowni wiatrowych. Dlaczego? Bo wiatraki wytwarzające prąd – twierdzą XXI-wieczni polscy rolnicy – odbierają krowom mleko. Odbierają i już!

Żyjemy w świecie, w którym wciąż pojawia się coś nowego. Wśród nowości są wynalazki niosące dobro, są też takie, które niosą zło.

Lęk przed nowym jest naturalnym ludzkim odruchem. Kiedy lęk spotka się z ignorancją, powstają zabobony.

Zabobony są nie tylko głupie, ale też szkodliwe. Bo kiedy lękamy się wszystkiego, co nowe i protestujemy, nie próbując tego zrozumieć, łatwo nasze protesty ośmieszyć i tym samym uczynić nieskutecznymi. I wtedy, kiedy dotyczą spraw nieszkodliwych, i wtedy, kiedy są naprawdę uzasadnione, bo dotyczą prawdziwego zła.



Jesteś tu chyba od niedawna, prawda?

Wojciech Jankowski

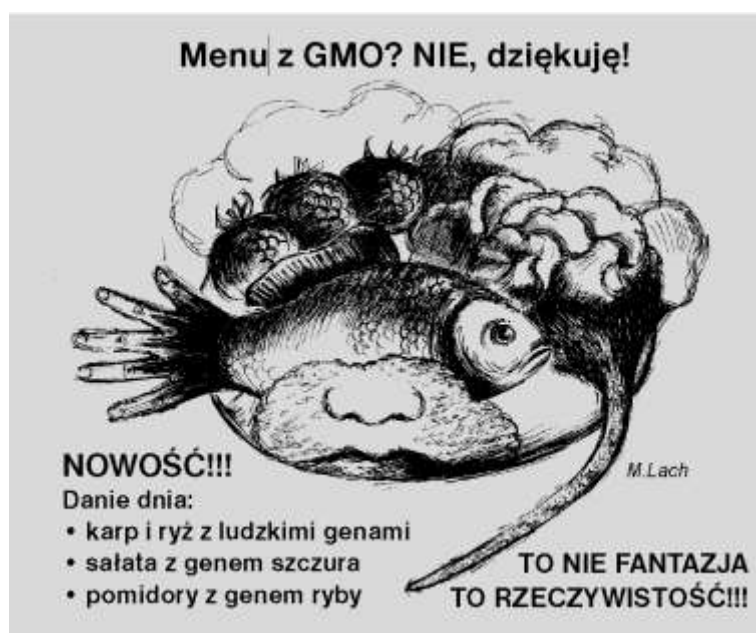
Polemika z p. Wojciechem Jankowskim

W artykule zamieszczonym na poprzedniej stronie wyraża Pan krytykę postawy polegającej na negowaniu nowych, postępowych metod wskutek ignorancji protestującego. Zgadzam się z tą opinią, o ile protest taki wynika rzeczywiście z ignorancji. Jeśli z czymś się nie zgadzamy, BO NIE!, to fakt, że trudno o jakąś dyskusję i możliwość zbliżenia stanowisk.

Jako pracownik Inspekcji Sanitarnej, badającej żywność zadaję sobie również pytanie czy żywność modyfikowana genetycznie (GMO) jest szkodliwa dla zdrowia ludzi i zwierząt a także natury, i czy skutki jej zastosowania nie doprowadzą do nieodwracalnych zmian w przyrodzie. Dawniej jadalśmy żywność produkowaną w bardziej naturalny sposób. Krówka jadła trawę, świnka zjadła ziemniaki i to, co rolnik jej dał, podobnie króliki czy drób i było smacznie, i zdrowo.

Ale teraz w Polsce jest coraz mniej takich rolników, gdyż przegrywają oni konkurencję z farmerami, a ci wytwarzają żywność metodami przemysłowymi. Karmią już teraz bydło paszą wysokobiałkową (z GMO), tańszą, a dającą szybki przyrost masy mięsa. Dodają antybiotyków i hormonów, aby zwierzęta nie chorowały i szybko przybywało im mięsa. No i przybywa, jest taniej. Ludzie kupią to w markecie, gdy tymczasem tzw. „zdrowa żywność” produkowana metodami tradycyjnymi jest znacznie droższa, choć na pewno zdrowsza. Co więcej, właśnie w Polsce, dzięki zaszcłociom historycznym, udało się uniknąć przekształcenia przyrody w tym i rolnictwa w sposób taki jak w wysokorozwiniętych krajach. To jest wielki atut Polski, który może zostać zmarnowany, jeśli w konkurencja zniszczy gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjną uprawę.

Prócz aspektów zdrowotnych, jakże ważnych, informuję, o czym jakoś się nie mówi, że np. ziarno modyfikowane genetycznie wolno kupować do skarmiania bydła, ale nie wolno go samemu wysiewać i produkować paszy, bo jest chronione patentem zresztą zagranicznym! Zatem rolnicy nasi będą musieli to ziarno kupować od firm importujących je do Polski (sami nie wytwarzamy GMO). Nietrudno przewidzieć, że prędzej czy później skończy się produkcja „normalnego” zboża na pasze w Polsce, bo GMO jest i będzie tańsze – do czasu, aż zabraknie naszego zboża, którego produkcja będzie nieopłacalna. Wtedy – dlaczego zboże GMO nie miałoby zdrożeć, skoro patent na jego produkcję mają potężne monopolistyczne koncerny biotechnologiczne z USA, Kanady i Niemiec?



Nietrudno zrozumieć, że przeciw sprowadzaniu GMO do Polski są w kraju rolnicy, samorządy, wiele organizacji producentów żywności wytwarzanej w sposób naturalny oraz sami obywatele. Może częściowo ta nieufność jest wynikiem obaw, o jakich Pan mówi, ale cóż się dziwić, jeśli u nas mało jest w ogóle uczciwych dyskusji nad najważniejszymi problemami.

Dodam na koniec tej kwestii, że np. nasiona rzepaku modyfikowanego genetycznie rozprzestrzeniające się z wiatrem mogą na skutek krzyżowania się

z innymi gatunkami tworzyć superchwasty, bardzo trudne do zwalczania, chyba, że za pomocą znacznie większych ilości trujących herbicydów. Niniejsze informacje przytaczam za broszurą internetową organizacji MIĘDZYNARODOWA KOALICJA DLA OCHRONY POLSKIEJ WSI, dostępną pod adresem <http://www.icppc.pl/panel/files/gmo/broszura.pdf>

Co zaś tyczy wiatraków elektrycznych, to jako człowiek trochę zaznajomiony z wpływem różnych urządzeń wytwarzających pola elektromagnetyczne na zdrowie potwierdzam, że wiatraki energetyczne oczywiście nie mają szkodliwego wpływu na zdrowie ludzi (badania naukowe nie znalazły istotnej korelacji zachorowań z występowaniem pól od wiatraków) i z pewnością nie utrudniają produkcji mleka przez gruczoły młeczne krów. Natomiast faktem jest, że na Pomorzu firma „Nowa Energia”, zawarła sporo umów przedwstępnych z rolnikami na budowę ferm wiatrowych na ich polach. Sęk w tym, że umowy te były bardzo niekorzystne dla tychże rolników. Akurat interesowałem się tym problemem, więc sięgam do źródła (portal www.dlapolski.pl). Po pierwsze rolnicy byli zobowiązani, aby nie ujawniać treści tych umów, więc bali się wszczynać działań odwoławczych. Po drugie „Nowa Energia” zobowiązała się, co prawda płacić spory czynsz w wysokości ok. 2400 € rocznie za - no właśnie: nie dzierżawę gruntu na wiatraki, tylko za 1 megawat zainstalowanej mocy. Umowa miałaby obowiązywać przez 30 lat. Za odstąpienie od takiej umowy groziłyby rolnikom olbrzymie kary do 900 tys. Zł. Rolnicy nie mogą np. już teraz swobodnie dysponować swoją ziemią, nawet niewydzierżawioną w pobliżu planowanej budowy wiatraków – np. nie wolno im stawiać budynków gospodarczych (nie podaję szczegółów) – patrz artykuł: <http://www.dlapolski.pl/Wiatraki-elektryczne-Ziemia-moja-ale-juz-nie-moja-art3630.htm> przygotowany dla Naszego Dziennika.

Taka działalność firmy może sugerować np. chęć przejęcia ziemi od rolników. Tymczasem tylko "Nowa Energia", jak informuje na swoich stronach internetowych, ma podpisane porozumienia obejmujące kilkanaście tysięcy hektarów gruntów. Inne spółki też nie próżnią.



Dodam też, że wiele miejscowości w Polsce nie chce instalować w swoim sąsiedztwie tych urządzeń, gdyż szpecą krajobraz i samorządy obawiają się, że może spaść ruch turystyczny.

Zgadzam się z koniecznością inwestowania w nowe technologie wytwarzania energii. Polska ma w tym względzie poważne zobowiązania: 20% energii ma być wytwarzane z tzw. źródeł odnawialnych, a więc także z takich instalacji.

Tak, więc istotnie, na Pomorzu rolnicy obawiają się wiatraków energetycznych, tylko powód jest całkiem inny.

Na koniec tej polemicznej wypowiedzi stawiam tezę: Ludzie wcale nie są taki głupi, że boją się nowinek i w ogóle reagują alergicznie na próby wprowadzenia w Polsce nowoczesności. W większości przypadków są jakieś poważne przeszkody, o których się celowo nie wspomina. Być może w konkretnym celu – manipulacji.

M. Ludorowski

Wspomnienie 13 grudnia w Kościele p.w. Św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze

Streszczenie kazania wygłoszonego przez ks. Dra Marka Medyka z Kurii Legnickiej

Drodzy w Chrystusie Panu! Siostry i Bracia

W dzisiejszym dniu wspominamy 13 grudnia 1981 roku-rocznicę ogłoszenia stanu wojennego. Zamach na rodzącą się wolność i niepodległość Narodu w warunkach pokoju. Stan wojenny był największą katastrofą. Katastrofą niewyobrażalną. Zarówno w wymiarze gospodarczym, jak i politycznym. Zostało uwięzionych i przeszło przez więzienia i ośrodki internowania ponad 20 tys. ludzi. Coroczne przesłuchania dotknęły niewyobrażalnej liczby kilkuset tysięcy. Za granicę zostało wyrzuconych z Polski ponad milion najbardziej aktywnych Polaków. Do dnia dzisiejszego niestety nie powrócili. Bardzo trudne do policzenia są straty gospodarcze. /.../ Mówi o się 100 osobach zabitych. Ale nie ma wątpliwości, że trzeba tę cyfrę pomnożyć przynajmniej przez dziesięć. Dramatyczny jest spadek, jaki pozostał po stanie wojennym. /.../

Dzieckiem miłości jest solidarność. Jest to trwałe, niezachwiane, pewne stanie przy kimś./.../ Prawzorem takiej solidarności jest solidarność Boga. Bóg, który jest Miłością - jak pisze św. Jan - jest Bogiem solidarnym: trwałe, niezachwianie stoi przy człowieku, trwa z nim i przy nim, /.../. Jest przecież Emanuelem: „Bogiem z nami”, „On wiary dochowuje na wieki” - śpiewa Psalmista. „Jest z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. /.../

Chrześcijanin - każdy z nas - ma być człowiekiem wielkiej solidarności. Solidarności na wzór Chrystusa i z Bogiem i z człowiekiem. W jaki sposób z Bogiem? Masz zawsze i nieustannie być z Nim, trwać przy Nim, wiernie i niezachwianie. Nawet wtedy, gdy zgrzeszysz - nie wolno Ci ód Boga odejść: „Ojcze, zgrzeszyłem, ale trwam przy Tobie”. Nawet wtedy, gdy Go

nie rozumiesz, /.../ - masz wiernie trwać przy Nim. „Choćby Cię wszyscy opuścili, ja Ciebie nie opuszczę” oto solidarność z Bogiem! /.../

Także z człowiekiem? Z całym Kościołem?! Od maleńkości ta duchowa matka - Kościół karmi nas mlekiem łaski i chlebem Ewangelii. Jesteśmy jej dziećmi – dziećmi Kościoła. Kościół potrzebuje każdego z nas. Dlatego mam trwać przy Kościele, w Nim i z Nim. Może nawet teraz jeszcze bardziej niż przez te ostatnie lata. /.../

I jeszcze jedno! Dzisiaj trzeba to powiedzieć. Jestem częścią narodu. Dzieckiem Ojczyzny! I przy tym narodzie mam trwać. Na dobre i na złe. Zachwycamy się światem, niektórzy zachwycają się Europą. A Polska? Nasza Ojczyzna, jak Matka - potrzebuje każdego z nas. Jeden z bohaterów Isaaca Dubeca powiada; „Solidarność z moim narodem rozpiętym na krzyżu, każe mi iść razem z nim na krzyż. Oto solidarność /.../ z człowiekiem konkretnym/.../. Byle byłby to człowiek dobrej woli, tworzący lub przynajmniej usiłujący tworzyć wartość Dobra, Prawdy, Wolności i Sprawiedliwości, Miłości i Wiary! /.../ Jest to solidarność, która weryfikuje moją solidarność z Bogiem. Jej owocem jest to, co stało się przed - ruch społeczny „Solidarność”. Dzisiaj możemy z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że był to prawdziwy dar od Boga/.../„by nas pocieszyć po latach nieszczęść i rozpacz”. choć popełniliśmy wielki grzech, jaki? Może ten, że o wiele bardziej zafascynowaliśmy się tym, co obce, zapominając o tym co nasze, polskie!

ŚWIĄTECZNIE, RODZINNIE I TRADYCYJNIE

W każdym domu istnieje tradycja gotowania zależnie od korzeni rodzinnych. W moim domu jest to np. tradycja lwowsko – góralska. Moja babcia i mama reprezentują w gotowaniu zwyczaje góralskie, zaś mój tata – lwowiak, wychowany w Krakowie kultywował zwyczaje ze Lwowa. Wszyscy świetnie gotowali, a do tego dbali, by smaki ich tradycyjnych specjałów świątecznych przetrwały w domach dzieci i wnuków.

Obowiązkowy więc w naszym domu jest:

- barszcz czerwony postny na wywarze z grzybów, z dużą ilością czosnku,
- małe uszka jak palca opuszka,
- śledziki w śmietanie i w oleju, że o jeju,
- karp w galarecie (najlepszy na świeżo)
- a do tego drożdżowa buła góralska,
- kutia ze wschodu i fasola z miodem i suszonymi śliwkami – po góralsku, - kluski z makiem ze wschodu, kapusta z grochem po góralsku,
- obowiązkowy kompot z suszu owocowego, karp panierowany po krakowsku, pierogi z kapustą i grzybami, pierogi ruskie, ryba po grecku, sałatka jarzynowa gotowana,
- sałatka z kiszanej kapusty, marchewki, oliwki i miodu,
- oczywiście nie może zabraknąć góralskiej gruli, czyli ziemniaków w mundurkach.

Tak naprawdę w pierwszy i drugi dzień Świąt każdy pałaszuje potrawy, które zostały z Wigilii. Najbardziej też smakują potrawy wypracowane przez mamy i babcie te, które w każdym domu smakują inaczej, ale zawsze wspaniale i z nutą tradycji domowej.

Proponuję Państwu przepis na świątecznego indyka pieczonego, bo pięknie wygląda i wybornie smakuje:

Sprawionego indyka solimy, posypujemy pieprzem i pieczemy w dość głębokiej brytfannie na dobrym oleju. Po godzinie podlewamy wodą, a co jakiś czas powstałym sosem. Gdy jest już prawie miękki, wyjmujemy i smarujemy go miodem. Następnie obkładamy go orzechami włoskimi, migdałami, suszonymi morełami (pokrojonymi w plasterki) oraz plasterkami pomarańczy. Dobrze, gdy do powstałego sosu dorzucimy bakalii i wcisniemy soku pomarańczowego. Tak wystrojonego indora ponownie wkładamy do piekarnika. Rumienimy go od góry przez około 20 minut w temperaturze 150 °C. Uważamy jednak, aby miód się nie spalił. Podajemy indyka na gorąco, ale można i na zimno.

Życzę Zdrowych, Rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia przy stole z rodzinnymi tradycjami.

Bogusława Babska

P.S. Może ktoś z Państwa podzieli się swoimi przepisami na Święta. Chętnie opublikujemy.

PRZEPIS NA CHAMUŁĘ


O tym jak wyjątkowe znaczenie w każdej rodzinie ma wieczerza wigilijna, chyba nie muszę nikogo przekonywać. Jest to chyba jedyne wydarzenie, które nigdy nie ulega rutynie, nudzie, pretensjonalności, choć co roku jest to ten sam dzień, ta sama godzina, ten sam zestaw potraw, te same kolędy. Takie same - nieprawda - każdy wieczór jest jedyny, niepowtarzalny. Magia tej chwili jest przeogromna. To dlatego, gdy tylko cichną dźwięki kolęd już zaczynamy odliczać czas do następnej wigilii. W moim domu rodzinnym nie było inaczej, potrawy na stole znały tradycję. Gdy znalazłam się w domu męża oprócz tradycyjnych dań moja teściowa podała do stołu zupę z suszu owocowego, zwanego w okolicach Jarosławia na Podkarpaciu, skąd pochodzą moi teściowie - chamułą. Już pierwszych kilka łyżek tej zupy sprawiły, że od tej chwili jest ona nieodzownym elementem każdej wigilii, które teraz przygotowuję już sama. Gorąco polecam. CHAMUŁA Z SUSZONYCH OWOCÓW:

- 1 szklanka kaszy jaglanej
- 25-50 dkg suszonych śliwek bez pestek
- 25-50 dkg suszonych jabłek, najlepiej bez gniazd nasiennych i skórki
- 25-50 dkg suszonych gruszek
- 1/2 szklanki cukru

Kaszę jaglaną przepłukać i zalać dwoma litrami gorącej wody. Gotować na małym ogniu.

Suszone jabłka i gruszki /polecam samemu ususzyć owoce, gdyż znajdujące się w handlu posiadają skórki i gniazda nasienne, a wówczas wymagają przetarcia/ w kolejnych dwóch litrach wody ugotować do miękkości. Po ugotowaniu połączyć z kaszą. Ponownie zagotować dodając suszone śliwki, godzinę wcześniej namoczone. Można przyprawić do smaku sokiem z cytryny lub konfiturami śliwkowymi. Smacznego

Krystyna Sos




Kościelne dzwony biją, lud swe głowy skłania
Przed stajenką, nad którą promyk gwiazdy płonie.
Pasterze, my wraz z nimi składamy swe dłonie,
Błagając Dzieciątka o łaskę zmiłowania.

Prosimy Małego - wejdź w ziemskie padoly!
Drży powietrze, łagodnie muskają organy
Pieśń radosną, drżą potężne kościelne ściany
Echem modlitwy budząc pradziadów popioły.

O wieczorze magiczny, jedyny z tysiąca,
Przepelnij me serce prostą radością tajemną,
Pozwól, Dziecię, stać przy Tobie, bądź zawsze ze mną.

I wołam do Ciebie, mój głos gwiazdy roztrząsa,
Ku niebiosom myśl moja płomienna wystrzela -
Boże, Boże mój, dzięki Ci za Zbawiciela!

Ryszard Sos



Stowarzyszenie Rodzin Katolickich przy Parafii p. w. Św. Judy Tadeusza w Jeleniej Górze
ul. Czarnoleska 2 tel. / fax.: (0-75) 64 21585

<http://www.juda.legnica.opoka.org.pl/> e-mail: tadzio@post.pl

Nr 47 opracował zespół w składzie: ks. Jerzy Gniatczyk, Leokadia Husak, Mirosław Ludorowski, Krystyna i Ryszard Sos, Bogusława Babska, Wojciech Jankowski,
foto: Piotr Wilczyński